



POLSKA w Europie

LA POLOGNE EN EUROPE

No. 2-3 (92-93) PARIS MARZEC 1964 ROK WYDANIA XIII
MARS ANNEE D'EDITION

Witamy Konferencję « Okrągłego stołu »

Za kilka dni, 4-6 kwietnia br., obradować będzie w Paryżu polska „konferencja okrągłego stołu”. W naszym życiu politycznym poza Krajem będzie to precedens. Istotnie, po raz pierwszy zaproszono do dyskusji nad istotnymi dla Polski i Polaków zagadnieniami ludzi ze wszystkich obozów i grup politycznych, za wyjątkiem — oczywiście — komunistów. Mamy nadzieję, że wszyscy dobrze zrozumieją intencje organizatorów Konferencji, którymi są nasi koledzy z bratniej organizacji: „Europejskiej Federacji Polskich Kombatantów” i na zaproszenie odpowiadzą.

Przypomnijmy, że „Konferencja okrągłego stołu” jest to zebranie na które zaprasza się osoby, a nie delegatów czy reprezentantów poszczególnych grup. Można więc ją zwołać bez uprzednich negocjacji i zaprosić na nią zarówno ludzi „świecznikowych” jak i tych których zna niewielu naszych rodaków, a którzy jednak mają sporo do powiedzenia. Myślimy tu specjalnie o młodych i o ludziach, którzy świeżo przybyli z Kraju. Paryska „Konferencja okrągłego stołu” ma być zebraniem zamkniętym. Znaczy to, że wypowiedzi będą mogły być na niej szczerze i nieskrępowane koniecznością mówienia dla bliższej lub dalszej „galerii”.

O czym będzie mówić Konferencja? Nie możemy w ramach przewidzianych pięciu posiedzeń przedyskutować całości problemów polskich w chwili obecnej, Konferencja będzie się musiała ograniczyć do kilku najważniejszych. Ponieważ chodzi tu o inicjatywę federalistów, nie będzie dziwne, że zagadnienia omawiane na konferencji będą miały perspektywę europejską. Zebrani dyskutować będą więc jak dany problem wygląda w świetle postępującego zjednoczenia Europy.

Wstępem do Konferencji będzie więc dyskusja nad udziałem Polaków w pracach nad integracją naszego kontynentu. — Wypłytnie następnym tematem: Co jest dla Polski lepsze: zjednoczona Europa czy Wspólnota Atlantyczna? Problem niemiecki zajmie sporo miejsca w dyskusji: analizie poddana będzie przede wszystkim sytuacja w Niemczech i uczyniony bilans sił przy-

chylnych i wrogich naszemu Krajowi; następnie zaś omówiony zostanie stosunek Niemieckiej Republiki Federalnej do zjednoczenia Europy. Referat dotyczący stosunku Europy Wschodniej do integracji europejskiej postawi zagadnienie naszego współżycia i współpracy z narodami, które dzisiaj dzielą los Polski w granicach Imperium Sowieckiego. — Ostatnim tematem będzie polityka „na najwyższym szczeblu”, obejmująca w szczególności obecny konflikt sowieko-chiński z punktu widzenia perspektyw jakie może on otworzyć dla Europy Wschodniej, a w szczególności dla naszego Kraju.

Chodzi tu więc o szukanie odpowiedzi na podstawowe pytania. Od znalezienia tej odpowiedzi zależy bowiem kierunek polskiej myśli politycznej w wolnym świecie, a szczególnie w Europie. A nie zapominajmy, że poza trzydziestomilionową Polską żyje 10.000.000 ludzi mówiących po polsku, a więc 1/3 narodu; pamiętajmy także, że jest nas w wolnej części Europy około półtora miliona, a w tym w krajach Wspólnego Rynku — gdzie Zjednoczona Europa nie jest już pojęciem oderwanym — mieszka milion Polaków.

Tak wielka społeczność nie może się uchylić od odpowiedzi na pytania, które my sobie stawiamy sami, ale które także stawia nam Polska ustami tych, którzy przyjeżdżają na Zachód.

Nie wolno uważać za najlepszą postawę polityków godnych tego imienia siedzenie w galerii i bierne przyglądanie się galopującemu w naszej epoce biegowi historii, zastaniając się patetycznym: „Dopiero wolny Kraj zadecyduje!”. Nie jest naszym zdaniem najlepsze dla Polski odsuwanie w niewiadomą przyszłość wypowiedzenia się w najistotniejszych sprawach, wobec których — jak się często zdarza — można się wypowiedzieć teraz... albo nigdy. Nie jest wreszcie szczytem dyplomacji zasiadanie w ciatach międzynarodowych nie otwierając ust: jest to najczęściej rozumiane przez naszych zachodnich partnerów, że na dany temat Polacy nic nie mają do powiedzenia.

Rzecz jasna, że na konferencji paryskiej federaliści przedstawią ich program. Ich program, ale także bilans ich pracy. Czy znaczy to, że nie dopuszczają oni myśli, że Polacy mogą wybrać inne formy organizacji wewnętrznej państwa i inne formy stosunków międzynarodowych niż federalizm? Oczywiście nie! Federalizm, wewnętrzny, czy międzynarodowy jest zawsze dobrowolnym związkiem i do form federalnych nie można nikogo zmusić. Inaczej będzie to „federalizm” typu sowieckiego, a więc parodia i nadużycie nazwy.

Po tych wyjaśnieniach przystąpmy do zagadnienia zasadniczego:

O ile każdy myślący człowiek wie, że ostateczną decyzję w sprawach swego narodu, jak i w sprawach stosunków międzynarodowych będzie miał Kraj skoro stanie się znów wolny, jednak — jak powiedzieliśmy wyżej — nie znaczy to, że mamy wszyscy być politycznie bierni w obawie, że Kraj za nami nie pójdzie. Ale odpowiedzialność polityczna, przynajmniej tak jak my ją rozumiemy, nie polega tylko na tym, żeby czegoś nie robić lecz także na tym, aby pewne inicjatywy podejmować. W naszym najgłębszym przekonaniu, świat a zwłaszcza Europa idzie ku formom federalnym. Tak względy ekonomiczne jak i obronne pchają narody ku coraz większym zgrupowaniom. A jeżeli mamy uniknąć jakiegoś „ponad-państwa”, jakiejś super-Europy, rządzonej centralistycznie i potęgającej jeszcze trudności płynące obecnie z centralizmu państwowego — to dochodzimy do form federalnych. Jeżeli nie wierzymy, że istnieje już dziś jakiś „narod europejski” i chcemy zachować naszą odrębność narodową, to tylko Europa federalna daje nam po temu możliwości. Jak możemy to stwierdzić, chociażby przez codzienną lekturę gazet, epoka aliansów między absolutnie suwerennymi państwami minęła, może po prostu dlatego, że nie ma dziś absolutnie suwerennych państw. Myślenie tymi kategoriami należy do przeszłości, a my chcemy budować przyszłość. Dla tych i wielu innych — trudnych to pomieszczenia w ramach skromnego artykułu — przyczyn — federaliści widzą wolną Polskę w ramach Europy federalnej. Niektórzy nam mówią, że się mylimy, że do Federacji europejskiej nigdy nie dojdzie. Przypominają oni dziwnie dwa wrogie sobie obozy: komunistów i przedstawicieli wielkiego kapitału, którzy zgodnie jeszcze niewiele lat temu głosili, że Europejska Wspólnota Węgla i Stali najpierw, a Wspólny Rynek później — nigdy nie ujrzą światła dziennego, bo są... niemożliwe.

No, a jeżeli się pomylimy? Jeżeli przewidywania nasze się nie sprawdzą? Czy będzie to katastrofą dla Kraju? Jeżeli nią będzie to tylko dla nas? Pociśzymy się jednak, bo jesteśmy szermierzami pewnej, drogiej nam idei, a nie kandydatami na ministrów. Ambicją naszą jest informowanie i proponowanie Krajowi nowych rozwiązań, które zdają egzamin w atmosferze demokracji, tej demokracji o której przywrócenie Polska woła.

Dziś, w 20 lat po wojnie, społeczność polska w wolnym świecie nie posiada władzy: nikt nie ma władzy nad nikim! Dlatego też tak konieczny jest autorytet polityczny, któryby w społeczeństwie wolnych ludzi mógł nieistniejącą władzę zastąpić. Autorytet wyłania się z reprezentowania idei i programu, które przyjęła większość danej społeczności. Próba wypracowania takiego właśnie programu ma być „konferencja okrągłego stołu” jaka ma się zebrać w Paryżu. Wierzymy, że zaproszeni na nią polscy działacze polityczni mają świadomość, że żyjemy w czasach „przyspieszania historii”, która czasem przekracza nawet niektóre etapy.

FP 2519

Cieszymy się, że Konferencja będzie miała miejsce w Paryżu. Polacy we Francji są społeczeństwem bardziej otwartym na to co się dzieje dokoła nich, klimat polityczny Paryża wydaje się więc nam lepszy.

Konferencja paryska stanowi w naszym życiu politycznym poza Krajem pewne novum. Wigilii z nią duże nadzieje, tak dla walorów intelektualnych jak i dla głębokiego patriotyzmu jej uczestników. Sądzymy, że nie doznamy zawodu.

„Konferencję Okrągłego Stołu” w imieniu Federalistów Polskich i naszego pisma serdecznie witamy!

Podziękowanie dla tłumaczy

Na nasz apel do tłumaczy, którzy podjęli się bezinteresownie tłumaczenia na obce języki niektórych artykułów, które „Polska w Europie” zamieszcza po polsku otrzymaliśmy szereg zgłoszeń:

Pani A. Starzyńska przetłumaczyła na francuski artykuł T. Ostrowskiego p.t. „W Kraju o zjednoczeniu Europy”. Pani M. Weber — ten sam artykuł — na niemiecki.

Kol. Henryk Górszczyk przetłumaczył na francuski artykuł A. Bregmana — „Jak bardzo europejczy są Niemcy”.

Zgłosili się ponadto pp. S. Karolus ze Szwajcarii i L. Mendyk z Włoch.

Wszystkim tłumaczom Redakcja „Polski w Europie” serdecznie dziękuje za wyrażenie gotowości do współpracy.

Brak nam wciąż tłumaczy na język angielski i hiszpański.

LISTY OD CZYTELNIKÓW

Pismo nasze dostaje coraz więcej listów od Czytelników. To dobry znak!

Artykuły „Polski w Europie” są cytowane, a nawet przedrukowywane przez inne pisma polskie w wolnym świecie.

Apelujemy stale o pomoc finansową dla naszego organu, docierającego już dziś do tysięcy Polaków w wolnym świecie i do wielu instytucji w Kraju.

Nie znaczący to jednak, aby na tym miała się ograniczać współpraca Czytelników z Redakcją. Ich artykuły i notatki redakcyjne — których wiele już ogłosiśmy — są mile widziane. — Bardzo nam zależy także na wycinkach z prasy polskiej i obcej (z zaznaczeniem nazwy pisma i jego daty), bo nie jesteśmy w stanie śledzić dziesiątków gazet i czasopism w różnych krajach.

Na listy Czytelników odpowiadamy czasami ze spóźnieniem. Przepraszamy ich za to, ale personel naszej Redakcji jest bardziej niż szczerzy!

Apel o tłumaczy został usłyszany! Zgłosiło się już kilka osób, a przydałoby się nam więcej tego rodzaju współpracowników. Prosimy więc o dalsze zgłoszenia.

Akcja Z.P.F., której „Polska w Europie” jest jednym z podstawowych odcinków nie powinna być dziełem małego grona ludzi.

Wszystkich członków i sympatyków naszej organizacji prosimy o współpracę. Walka o Polskę w zjednoczonej Europie toczy się we wszystkich krajach naszego kontynentu.

WYBORY KANTONALNE WE FRANCJI

Z okazji wyborów kantonalnych, które się odbyły we Francji 8 i 15 marca br. Union pour la Nouvelle Republique (U.N.R. — gaulliści) wydała ulotkę do wyborców języka polskiego. Była poza tym szereg ulotek w języku polskim o charakterze regionalnym.

Dnia 8.II.64 r. w ramach audycji polskich radia francuskiego został nadany wywiad z prezesem Koła Z.P.F. w Roubaix kol. Aleksandrem Jarczakiem, który jest jednocześnie Prezesem regionalnego Komitetu Polaków Naturalizowanych w Północnej Francji.

Czytelnikom naszym przekazujemy prośbę Komitetu Wyborczego Polaków Naturalizowanych (20, rue Legendre, Paris-17^e) o przesyłanie pod jej adresem wszelkich druków, które ukazały się z okazji wyborów kantonalnych, a były skierowane do wyborców języka polskiego.

Kwietniowy numer „Polski w Europie” poświęcimy Konferencji Okrągłego Stołu.

Dr Z. ZAWADOWSKI, Bejrut (Liban)

ETAP OSIĄGNIĘTY

Wspólny Rynek rozszerza niemal z każdym miesiącem swoje kontakty gospodarcze. Jak wiadomo, poza sześcioma krajami, które są pełnoprawnymi członkami Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, szereg krajów uzyskał status „członka stowarzyszonego” E.W.G., który korzysta z przywilejów, ale nie uczestniczy w decyzjach Wspólnoty. Jeszcze luźniejszą formą współpracy jest układ między poszczególnymi państwami, a Wspólnym Rynkiem, dotyczący głównie taryfy celnej, która — jak wiadomo — jest wspólna dla wszystkich państw członkowskich E.W.G. Takimi układami związały się ze Wspólnym Rynkiem głównie państwa pozaeuropejskie, a wśród nich Liban. — Na ten temat zamieszczamy uwagi dr Z. Zawadowskiego, b. posła R.P. w Bejrucie. Jego prognozy na temat współpracy państw arabskich drukowane na łamach naszego pisma okazały się słuszne, nawet po ostatniej konferencji „na szczyt” jaka się odbyła w Kairze.

Po przeszło dwu latach szarpaniny negocjacyjnej, zrywów i nawiązywań rozmów, akcji prasowej i radiowej, gróźb jednostronnych i jednostronnego też „gniewania się”, tak typowego dla ludzi Wschodu, wreszcie w dniu 10 marca 1964 Liban doznał się, że Rada ministrów 6 państw europejskiego Wspólnego Rynku powzięła decyzję skoordynowania swej pomocy technicznej w odniesieniu do niego, oraz przyznania mu klauzuli największego uprzywilejowania. Pozwoli to Libanowi na korzystanie z przywilejów celnych z których korzystają inne państwa w podobny sposób związane z Rynkiem.

Wiadomość ta wywołała w Libanie niemal powszechne zadowolenie. Zastrzeżenia wysunęły jedynie koła manifestujące fanatyczny „arabizm” i „antyzraelizm”, dla których przywileje przyznane Libanowi powinny być uzupełnione solenną deklaracją Rynku, równającą się gwarancji bojkotu gospodarczego Izraela. Mając na uwadze sytuację realną postulat taki, sprzeczny z zasadami wolności handlu panującymi w świecie cywilizowanym, nie mógł być traktowany poważnie.

Ogólnie przyznać trzeba, że etap osiągnięty 10 marca br. mógłby być przekroczony znacznie wcześniej i to w sposób dla Libanu nawet korzystniejszy, gdyby nie intrzygi „panarabistów” o dynamicie znacznie słabszej niż libańska, a za to pozbawionych realizmu gospodarczego. Prawdopodobnie również zawiść odegrała tu swoją rolę. „Panarabiści” wyobrażali sobie, że zdołają wymusić na Wspólnym Rynku przywileje o które zabiegał Liban równocześnie także dla innych państw arabskich, oczywiście wraz z gwarancjami antyzraelskimi. Jeśli faktem jest, że rzeczywiście na terenie Afryki, konkurencja techniczna i handlowa Izraela daje się we znaki Arabom, rugowanym przez ekspansję żydowską z wielu interesujących rynków, to rzut oka za „żelazną kurtynę”, gdzie, zdaniem doktrynerów arabskich, panują nastroje wrogie dla Izraela, mógłby być dla całego świata arabskiego wysoce pouczający. Istotnie, handel między Izraelem a satelitami Związku Sowieckiego od lat nie tylko rozwija się w najlepsze, lecz dosłownie kwitnie. Ostatnio ponadto w podobną fazę zaczyna wchodzić również handel między Izraelem a Sowiecami, od roku 1956 (to zn. od wojny na Synaju) zawieszony przez Sowiety. Jeśli więc komunistyczni „przyjaciele” Arabów nie widzą przyczyny by zerwać swoje kontakty handlowe z Izraelem, to dlaczego wymagają tego od Zachodu, starającego się unikać politycznych obciążeń w swoich operacjach gospodarczych? Jeśli chodzi o interesy Libanu, zachowującego się na Wschodzie w sposób najbardziej zbliżony do obyczajów uświęconych europejską tradycją, to trzeba się cieszyć z osiągnięcia tego ważnego etapu, po którym będą mogły nastąpić dalsze. Pozwoli to utrwalić egzystencję tej małej republiki, będącej

na Środkowym Wschodzie najlepiej administrowanym państwem arabskim a posiadającej z racji walorów swojej ludności, swego położenia gospodarczego oraz sytuacji geograficznej szczególnie ważną rolę do odegrania w wielkich procesach współpracy gospodarczej między Zachodem a Wschodem.

„Ja mojego programu federalistycznego nie przeprowadzam. Opowiadają się przeciw niemu nieprzyjaciele, Rosja i Niemcy: to w porządku — Trudności robią zachodni sojusznicy: to już gorzej. — Nie mają dla naszych planów zrozumienia nasi partnerzy: to ciężka przeszkoda. — Nie stoi za nim społeczeństwo polskie w swej całości: tego już nie przeskoczę!”

Józef Piłsudski

(Cytowane przez Jana Starzewskiego, „Za Wolność i Niepodległość”, Nr 4, z 10 sierpnia 1947 roku).

Przepraszamy naszych Czytelników!

W poprzednim numerze „Polski w Europie” (styczeń-luty 1964 r.) — przy zgodnej współpracy drukarzy i korektora — wprowadzonych zostało szereg zmian, które wywołały protesty Autorów i Czytelników.

1. — Ponieważ na skutek zmiany winietki tytułowej znikło z niej nazwisko redaktora i adres redakcji — staliśmy się, niechcący, pismem anonimowym! Numer kolejny powinien brzmieć 1/2; dla porządku bieżący numer oznaczamy jako 2/3.

2. — W artykule T. Norwida „IV czy V Międzynarodówka”. Wygnanie Trockiego z Sowieckiego nastąpiło w r. 1924, a nie w 1954; IV-ta Międzynarodówka ma swoją siedzibę w Paryżu od r. 1943 a nie od 1948. A wreszcie najważniejsze! W kolumnie środkowej, ustęp 3, wiersz 14 „Trockiści... nie godzą się z chińskim punktem widzenia, że zastosowanie „wodorówki” nie wyjdzie na zdrowie tylko „KAPITALISTOM” (a nie KOMUNISTOM, jak wydrukowano).

3. — W tekście artykułu „Une conference d'imprecisions” na str. 7 przedstawienie wierszy utrudnia zrozumienie myśli autora.

4. — Wreszcie, Czytelnicy z Lyonu protestują, że zaniknęli im konsul reżymowy, a jednocześnie opisujemy wyczyny tow. Konsula. Chodziło o konsulat w Tuluzie, który został zamknięty wraz z konsulem w Nancy. Konsulat w Lyonie istnieje jeszcze, przynajmniej na razie!

Za te wszystkie kłopoty Czytelników przepraszamy i obiecujemy poprawę, jak przystoi w Wielkim Poście!

REDAKCJA

NASZ KODEKS SKRÓTÓW

Musimy wybrnąć z dwojakiego rodzaju trudności:

1. — Nazwy instytucji „europejskich” są bardzo długie

2. — autorzy mieszkający w różnych krajach posługują się skrótami w językach używanych w tych krajach.

Dlatego też wprowadzamy będącym polskie słownictwo i polskie skróty.

Tak więc Europejską Wspólnotą Gospodarczą (zwaną popularnie „Wspólnym Rynkiem”) oznaczamy będziemy skrótem E.W.G., Europejską Wspólnotą Węgla i Stali — skrótem E.W.W.S.; Europejską Wspólnotą Atomową (tzw. Euratom) — E.W.A.

Trzy Wspólnoty nazywają się: dla E.W.G. i E.W.A. — KOMISJA EUROPEJSKA” albo po prostu „KOMISJA”; dla E.W.W.S. — „WYSOKA WŁADZA”.

Przy każdym z tych zarządów funkcjonuje komitet ministrów fachowych państw-członków Wspólnoty, który nazywać będziemy po prostu „KOMITETEM MINISTRÓW”.

OBRADY CENTRAL ORGANIZACJI EUROPEJSKICH

W marcu obradowały w Paryżu dwie centrale organizacji pracujących na rzecz zjednoczenia Europy. W dniach 14 i 15.III. odbyło się posiedzenie Rady (Comité Fédéral) „Action Européenne Fédéraliste”, organizacji międzynarodowej do której należy Związek Polskich Federalistów i Europejska Federacja Polskich Kombatantów. — W dniach 20 i 21.III. obradowała Rada Międzynarodowa „Ruchu Europejskiego”, która — jak wiadomo — jest organizacją skupiającą wszystkie organizacje narodowe i międzynarodowe o charakterze „europejskim”.

Program obydwu zebrań był analogiczny. W części politycznej, która oczywiście stanowiła najważniejszy przedmiot obrad, obydwie Rady starały się ustalić program akcji na najbliższy okres. Akcja ta — rozłożona na etapy — powinna doprowadzić do „Europy politycznej”. W tym zakresie i na jednym i na drugim zebraniu rozważano dwie możliwości: 1. — czy oprzeć się na istniejących Wspólnotach o charakterze gospodarczym i drogą rozszerzenia ich kompetencji dojść do utworzenia Władzy Politycznej, czy

też 2. — starać się stworzyć, równoległe do istniejących Wspólnot, nowy organizm o kompetencjach w dziedzinie polityki zagranicznej i obrony. Wynikiem obrad obydwu ciał były rezolucje, które poniżej ogłaszamy.

I jedno i drugie grono dyskutowało nad wynikami Konferencji „Ruchu Europejskiego” w sprawach Europy Środkowej i Wschodniej, jaka odbyła się w styczniu br. w Brukseli. Na pierwszym zebraniu Konferencje referował Sekretarz Generalny A.E.F. — Karlheinz Koppe, na drugim przewodniczący Komisji Europy Środkowej i Wschodniej „Ruchu Europejskiego”, senator belgijski Etienne de la Vallee-Poussin. Temat ten na obydwu zebraniach był przedmiotem bardzo ożywionej dyskusji, w której wzięli udział tak Zachodni jak i Wschodni Europejczycy; ci ostatni — za wyjątkiem jednego, który jest zawsze zadowolony — wystąpili z krytyką założeń politycznych i metod zastosowanych na konferencji brukselskiej. Na pierwszym zebraniu ze Wschodnio-Europejczyków przemawiali dr Stanisław Paczyński, Jerzy Jan-

kowski i dr Y. Musianowycz (Ukrainiec) — przeciw, a Thomas Philippovitch (Węgier) — za; na drugim — prof. Virgil Veniamin (Rumun) i Jerzy Jankowski — przeciw, a Paul de Auer (Węgier) — za. Ponieważ nie brakło i głosów krytycznych ze strony Zachodnio-Europejczyków: Francuzów, Włochów, Niemców — obrońcy niefortunnnej Konferencji stracili trochę pewności siebie. — Jest rzeczą charakterystyczną, że jeszcze przed zebraniem Rady Międzynarodowej, Zarząd „Ruchu Europejskiego”, na posiedzeniu w dniu 20.III, postanowił dokonać reorganizacji Komisji Europy Środkowej i Wschodniej. W tym celu — poza obecnym prezydium Komisji — Zarząd Ruchu wybrał zespół trzyosobowy, złożony z Rene Mayer'a (Francja), Fritz Erler'a (Niemcy) i J.H.C. Molenaar'a (Holandia).

Poza całą serią spraw bieżących, obydwie Rady dokonały wyboru władz swoich organizacji na następną kadencję. Poniżej podajemy skład nowych władz A.E.F. i „Ruchu Europejskiego”.

Deklaracja Rady (Comité Fédéral) «Action Européenne Fédéraliste»

Zebrana w Paryżu w dniach 14 i 15 marca 1964 r. Rada „Action Européenne Fédéraliste” wyraża zadowolenie z powyższej przez „Sześciu” decyzji połączenia kierownictw trzech Wspólnot Europejskich, jak również późniejszego połączenia samych Wspólnot.

Ta decyzja jest poważnym krokiem naprzód do integracji gospodarczej w tej mierze w jakiej nie narusza ona stopnia ponadnarodowości (supranationalité) już osiągniętego i w jakiej przysłać połączona Wspólnota będzie dysponowała własnymi środkami finansowymi, zdolnymi zagwarantować jej niezależność w stosunku do państw członkowskich.

Ważny sam w sobie, ten nowy etap jest tym niemniej niewystarczający.

Ostatecznym celem do osiągnięcia pozostaje stworzenie prawdziwych Stanów Zjednoczonych Europy. Powinny one wykonywać zadania wspólne dla wszystkich członków Wspólnoty, nie tylko w dziedzinie gospodarki, ale także — a nawet przede wszystkim — w dziedzinie politycznej, a szczególnie w materii obrony i dyplomacji. Ich stałymi organami powinny być przynajmniej:

- rząd federalny, zajmujący się sprawami wspólnymi dla wszystkich,
- parlament dwu-izbowy, złożony ze Zgromadzenia Ludowego i Senatu
- Trybunał sprawiedliwości, gwarant Karty Europejskiej Praw Człowieka i stworzonych przez niego wspólnot.

W najbliższym okresie połączenie istniejących Wspólnot wzmocni możliwości działania jednego ich Kierownictwa i uczyni bardziej jeszcze koniecznym poszerzenie uprawnień Parlamentu Europejskiego — a nawet na dziedziny nie-ekonomiczne: dyplomacja, obrona itd. W tym celu należy wyposażyć Parlament Europejski w zwiększone uprawnienia w dziedzinie budżetowej i w dziedzinie kontroli demokratycznej Komisji (Kierownictwa) i Komitetu Ministrów, jako też w dziedzinie ustawodawstwa europejskiego. W tej perspektywie należy zastosować jak najszybciej artykuł 138 Traktatu o Wspólnym Rynku, który przewiduje wybory bezpośrednie członków Parlamentu Europejskiego; ta decyzja miałaby bardzo szczęśliwe konsekwencje polityczne i psychologiczne jeśli chodzi o budowę Europy. Nie wyklucza to bynajmniej możliwości dla tych państw członkowskich, które byłyby na to zdecydowane już teraz, uwzględniania w stopniu wyższym niż dotychczas zaleceń Parlamentu Europejskiego i dokonania wyboru ich reprezentantów w Parlamencie w drodze wyborów bezpośrednich.

Tak czy inaczej, budowa Europy opiera się bardziej niż kiedykolwiek na metodzie i instytucjach o charakterze „wspólnościowym” (communautaire), które należy wzmocnić i którym należy otworzyć nowe pola działania. To właśnie dzięki nim Europa jest dzisiaj rzeczywistością dynamiczną, a narody i rządy coraz bardziej mają świadomość ich solidarności; solidarność europejska nie może się zresztą ograniczyć do „Sześciu”, którzy powinni szeroko otworzyć ich Wspólnotę dla tych wszystkich krajów, gotowych na przyjęcie zasad i celów Traktatu Rzymskiego.

W ten sposób będzie mógł powstać konieczny organ Władzy Politycznej, działający na zasadzie zorganizowanego dialogu między rządami narodowymi, a niezależną Komisją, będącą rzecznikiem wspólnych interesów i opierającą się na Parlamencie Europejskim o rozszerzonych kompetencjach.

Rezolucja Rady Międzynarodowej «Ruchu Europejskiego»

„Ruch Europejski” uważa, że rozwój sytuacji światowej przynosi z każdym dniem coraz więcej argumentów uzasadniających wielki cel, który Ruch sobie postawił, a mianowicie: utworzenie Stanów Zjednoczonych Europy opartych o zasady demokratyczne i zrzeszających wszystkie te kraje, które ten ideał uznają za swój i pragną współdziałać w wykonywaniu ich podstawowych zadań w świecie, a w szczególności utrwalenia pokoju, zapewnienia wolności, rozwoju gospodarczego i powszechnego podniesienia warunków egzystencji człowieka.

„Ruch Europejski” uważa, że w najbliższym okresie jego działalność winna zmierzać do faworyzowania pełnego rozwoju istniejących Wspólnot Europejskich i do wzmocnienia współpracy międzyeuropejskiej:

1.

Wykonanie Traktatów Rzymskich (tworzących Wspólny Rynek i Euratom — przyp. Redakcji), które — jeśli chodzi o instytucje — przynosi połączenie Egzekutyw trzech Wspólnot i (następnie) połączenie samych Wspólnot. To ostatnie wymaga ich niezależności finansowej, a w szczególności utrzymania uprawnień fiskalnych Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali (podatek ściągany od przedsiębiorstw — przyp. Redakcji) i przyznanie Wspólnotom dochodów pochodzących z różnic w cenach importowanych produktów rolnych oraz z wpływów z opłat celnych.

Ostateczny układ w sprawie wspólnej polityki rolnej i organizacji (wspólnej) polityki monetarnej, inwestycyjnej i koniunkturalnej, w duchu memorandum Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej z października 1962 r.

Temu organowi Władzy politycznej będą stopniowo — i według ustalonego z góry i bardzo ścisłego kalendarza — przekazywane obecne kompetencje narodowe w materii dyplomacji i obrony.

W tym duchu właśnie Europa będzie mogła wówczas przystąpić do rozwiązywania wielkich problemów, które przed nią stoją:

- czynny opór przed komunizmem, o tyle dziś bardziej groźnym, że występuje w sposób podstępny;
- obrona i szerzenie istotnych walorów cywilizacji zachodniej;
- związanie się — na stopie równości i w ramach aliansu atlantyckiego — ze Stanami Zjednoczonymi;
- wypracowanie wspólnej polityki całego wolnego świata wobec państw totalitarnych;
- wprowadzenie w życie skutecznej pomocy, której niesienie krajom na drodze do rozwoju jest jej obowiązkiem.

Paryż, dnia 15 marca 1964 r.

Poza celami, których osiągnięcie było przedmiotem Traktatów Rzymskich, rozciągnięcie uprawnień Wspólnot na inne dziedziny, stanowiące ich dopełnienie:

a) politykę koordynacji przemysłu zbrojeniowego w zakresie broni konwencjonalnych i standardyzacji sprzętu przez zawarcie umów, których celem byłoby uniknięcie powtarzania się i marnotrawstwa, przy jednoczesnym wyposażeniu naszej (europejskiej) obrony w sprzęt najlepszej jakościowo i zgodny z wymogami technicznymi jakie mu się stawia;

b) wspólne wypracowanie polityki europejskiej w stosunku do problemów „trzeciego świata” (krajów opóźnionych w rozwoju gospodarczym — przyp. Redakcji);

c) przygotowania polityki kulturalnej, której celem byłoby zachowanie dla Europy jej miejsca w rozwoju nauk i zachowanie na jej terytorium najlepszych naukowiec.

Rozszerzenie zasięgu działalności oraz wzmocnienie władzy Egzekutyw Wspólnot Europejskich, którego następstwem będzie zabranie parlamentom narodowym części ich uprawnień wymaga stworzenia na szczeblu europejskim odpowiedniego czynnika kontroli, a więc wyboru Parlamentu europejskiego w głosowaniu powszechnym, rozszerzenia jego uprawnień w materii budżetowej i współdziałania w wyznaczaniu członków Egzekutywy.

2.

Zanim inne kraje wolnej Europy, a w szczególności Wielka Brytania przystąpią na pełnych prawach do Wspólnoty Europejskiej, „Ruch Europejski” proponuje, aby — w tej mierze w jakiej nie stwarzają one

ryzika naruszenia jedności, oryginalności i prężności Europy „Sześciu” — były systematycznie wyszukiwane i organizowane wszystkie możliwości wspólnego działania w tych dziedzinach w których jest to możliwe, a mianowicie: sprawy monetarne, pomoc w rozwoju gospodarczym (krajom „trzeciego świata” — przyp. Redakcji), kultura, fabrykacja sprzętu w zakresie broni konwencjonalnych, negocjacje handlowe z Ameryką („Kennedy-round”), Światowa Konferencja Narodów Zjednoczonych dla spraw handlu i rozwoju gospodarczego (Genewa, marzec 1964 r.). W tym celu istniejące instytucje: Rada Europy, Unia Europy Zachodniej (U.E.O.), Europejskie Stowarzyszenie Wolnego Handlu (A.E.L.E.-E.F.T.A.) powinny wnieść bardziej skuteczny niż dotychczas udział i bardziej twórcze inicjatywy.

„Ruch Europejski” wzywa tych wszystkich, którzy podzielają te zasady do zgrupowania się w prawdziwą „Demokratyczną Siłę Europejską”, która będzie miała możliwość uzewnętrznić się w sposób szczególnie mocny w czasie najbliższych Stanów Generalnych Gmin Europy, które zbiorą się w Rzymie w październiku 1964 r.

JAK CZYTAĆ REZOLUCJE „EUROPEJSKIE” ?

Rezolucje zjazdów i konferencji organizacji „europejskich” zwracają się z jednej strony do rządów i instytucji, z drugiej zaś do tych kół opinii publicznej, które mają zainteresowania międzynarodowe. Ponieważ — w dodatku — muszą one być krótkie, rezolucje tego rodzaju operują zarówno skrótami pojęciowymi jak i skrótami nazw poszczególnych instytucji.

Dla ułatwienia naszym Czytelnikom zrozumienia rezolucji „europejskich” pozwalamy sobie w ich tekście dodawać przypiski Redakcji, a z drugiej strony tłumaczyć je na polski omawiając niektóre pojęcia. Nasz „Kodeks skrótów”, który co pewien czas przypominamy powinien także pomóc w zrozumieniu tekstów.

Jeśli chodzi o dwie rezolucje, które zamieszczamy w niniejszym numerze, to zwracamy uwagę, że o ile połączenie (fuzja) Egzekutyw: Wysokiej Władzy E.W.W.S. oraz Komisji E.W.G. i Komisji E.W.A. — nastąpi w r. 1965, o tyle połączenie samych Wspólnot, co wymaga zmian w ich statutach, nastąpi dopiero później. Przez pewien czas istnieć więc będzie JEDNA Egzekutywa i TRZY Wspólnoty.

Radzimy przeczytać

- Wojciech Zaleski : *„TYSIĄC LAT NASZEJ WSPÓLNOTY”* — Veritas — LONDYN, 1963.
- Arthur CONTE : *„Yalta ou le partage du monde”* — Robert Laffont — PARIS, 1963 — 379 str.
- John PINDER : *„Europe against de Gaulle”* — Pall Mall Press — LONDON, 1963 — VIII — 158 str.
- Achille ALBONETTI : *„Préhistoire des Etats-Unis de l'Europe”* — Sirey — PARIS, 1963 — 312 str.
- Mario ALBERTINI : *„Qu'est-ce que le fédéralisme”* — Société Européenne d'Etudes et d'Information — PARIS, 1963 — 222 str.
- Michael SHANKS & John LAMBERT : *„The Common Market today and to morrow”* — Fr. A. Praeger — NEW-YORK, 1963 (2-gie wydanie).
- Nicola CATALANO : *„Manuel de droit des Communautés Européennes”* — Collection Eurolibri Dalloz et Sirey — PARIS, 1962 — 459 str.
- Guy CHESNE : *„L'établissement des étrangers en France et la Communauté Economique Européenne”* — Librairie Générale du Droit et de Jurisprudence — PARIS, 1962 — 363 str.
- „Ecrits sur l'Europe” (D'Hésiode à Robert Schuman)
1. — L'Europe des ancêtres;
2. — Des barbares à l'Europe constituée;
3. — Unité européenne.
Seghers — PARIS, 1963 — 187 str.
- Alaister BUCHAN & Philip WINDSOR : *„Arms and Stability in Europe”* — Chatto & Windus — LONDON, 1963 — X — 263 str.
- Rudolf SCHUSTER : *„Deutschlands Staatliche Existenz”*

Europejski dzień szkół

„Europejski Dzień Szkół”, któremu przewodniczy Prezes naszej organizacji międzynarodowej — Prof. dr Hendrik Brugmans, rektor Collège d'Europe, powinien zainteresować Polaków w wolnych krajach Europy. Byłoby dobrze, aby w przyszłym roku szkolnym 1964-65 rodzice, nauczycielstwo i organizacje polskie dopilnowały, aby dzieci i młodzież polska wzięły masowy udział w konkursie. Ze swej strony, Związek Polskich Federalistów zwróci się do organizatorów, aby przy wyborze tematów konkursu zostały uwzględnione kraje za „żelazną kurtyną”.

Poniżej zamieszczamy notatkę sprawozdawczą nadesłaną nam przez biuro „Journée Européenne des Ecoles”.

W dniach od 8 do 18 lutego 1964 roku odbył się konkurs, zorganizowany przez „JOURNÉE EUROPEENNE DES ECOLES”.

Uczestniczyć w nim mogli bez ograniczeń uczniowie uczęszczający do szkół publicznych lub prywatnych, powszechnych i średnich, oraz szkół technicznych.

Uczniowie poniżej lat 14-tu otrzymali jako temat egzaminacyjny zadanie rysunkowe, które w tym roku dotyczyło środków komunikacji, łączących różne kraje Europy. Uczniowie w wieku od lat 14-tu do 16-tu otrzymali wypracowanie na temat jednego z państw europejskich — innego, aniżeli własny kraj — do wyboru. Uczniowie od lat 16-tu do 19-tu otrzymali jako temat wypracowanie, dotyczące obowiązków Europy w stosunku do innych krajów świata, szczególnie krajów opóźnionych w ich rozwoju gospodarczym.

Konkurs ten, który po raz pierwszy odbył się 10 lat temu we Francji pod patronatem Ministra Oświaty, stał się konkursem wspólnym dla 13 krajów Europy: Austrii, Belgii, Francji, Niemieckiej Republiki Federalnej, Irlandii, Włoch, Luksemburga, Holandii, Norwegii, Szwecji, Szwajcarii, Danii, Anglii.

Celem konkursu jest zwrócenie uwagi młodzieży na głęboką jedność spójnej kulturalnej Europy i na dodatni wpływ prawdziwego zrozumienia pomiędzy różnymi wspólnotami narodowymi.

W roku 1963 ponad 2 miliony 200 tysięcy uczestników poddało się próbie egzaminacyjnej. We Francji ilość ich osiągnęła liczbę 214 tysięcy, Pierwszą

nagrodę za wypracowanie — Złoty Medal ofiarowany przez Radę Europy — otrzymała Francuzka Mlle De-loffre, uczennica Liceum Morel w Lyonie. Również druga nagroda za wypracowanie przypadła w udziale Francuzowi, Jacques Jouranet — uczniowi seminarium nauczycielskiego w Nicei. Konkurs wyposażony jest w wiele nagród, z czego większość stanowią stypendia na podróże po Europie.

WŁADZE „RUCHU EUROPEJSKIEGO”

Zarząd (Bureau Exécutif International) :

Prezes:

Maurice FAURE (Francja).

Wice-prezysi:

Sir Edward BEDDINGTON-BEHRENS (Wielka Brytania),

Enso della CHIESA (Włochy),

Baron F.C. von OPPENHEIM (Niemcy),

Pierre WIGNY (Belgia).

Sekretarz Generalny:

Robert van SCHENDEL

Członkowie:

André ALERS (Belgia),

Baron R. BOEL (Belgia),

Georges BOHY (Belgia),

René COURTIN (Francja),

Henry CRAVATTE (Luksemburg),

Fritz ERLER (Niemcy),

Lord GLADWYN (W. Brytania),

Etienne HIRSCH (Francja),

John HYND (W. Brytania),

Frans JOCKIN (Holandia),

Livio LABOR (Włochy),

René MAYER (Francja),

J.H.C. MOLENAAR (Holandia),

Franco NOBILI (Włochy),

Georges PEZMAZOGLOU (Grecja),

André PHILIP (Francja),

André VOISIN (Francja),

Terje WOLD (Norwegia),

Alfred ZIMMER (Niemcy),

Paul AUER (Europa Wschodnia)

Salvador de MADARIAGA (Hiszpania).

WŁADZE „ACTION EUROPEENNE FEDERALISTE”

Prezydium Rady (Comité Fédéral) :

Prezes:

Dr Hendrik BRUGMANS (Holandia).

Wice-prezysi:

Gian-Piero ORSELLO (Włochy),

Arthur CALTEUX (Luksemburg).

Zarząd (Bureau Exécutif) :

Prezes:

André VOISIN (Francja).

Wice-prezysi:

Dr Dieter ROSER (Niemcy),

E.G. THOMPSON (W. Brytania).

Sekretarz:

JOUIN (Niemcy).

Delegat Generalny:

Claude-Marcel HYTE (Francja).

Delegat do kontaktów zewnętrznych:

Karlheinz KOPPE (Niemcy)

Delegat do spraw Europy Wschodniej:

Jerzy JANKOWSKI (Polska).

Delegat do spraw „Trzeciego Świata”:

Thomas PHILIPOVITCH (Francja).

Komisja Rewizyjna:

Jean-Maurice MARTIN (Francja),

Frans JOCKIN (Holandia),

Hubert SCHEFFLER (Niemcy).

Komisja organizacyjna:

Przewodniczący: Walter KUNNEN (Belgia).

MIEDZY NIEM

1

Przechodząc do porządku nad teorią jako-
byśmy wyrokiem historii skazani byli na wie-
czyście wrogie stosunki z Niemcami i uznając
że nic w stosunkach międzynarodowych nie jest
niezmienne, poza oczywiście geografią, spróbuj-
my zanalizować czynniki decydujące o polskiej
racji stanu w stosunku do naszych potężnych
sąsiadów.

Najważniejszym elementem w polityce każde-
go narodu jest jego położenie geograficzne. Na-
sze z pewnością nie jest godne pozazdroscze-
nia, ale zmienić go nie możemy. Człowiek któ-
remu dokuczają nieprzyjemni sąsiedzi, może się
przeprowadzić, ale nie naród. Musi więc jakoś
swoje współżycie z sąsiadami ułożyć.

W okresie dwudziestolecia niepodległości po-
lityka polska nie zdołała rozwiązać problemu
ułożenia stosunków z dwoma potężnymi pań-
stwami, między którymi wypada żyć narodowi
polskiemu. Nie potrafiła zapobiec by Niemcy
i Rosja raz jeszcze porozumiały się naszym kosz-
tem i dokonały nowego rozbioru Polski. Czy była
fałszywa? Czy mogliśmy prowadzić inną poli-
tykę? I jakie z tych doświadczeń płyną wnioski
na dziś i na jutro?

2

TEORIA „DWÓCH WROGÓW”

Ze strony komunistów wysuwa się pod adre-
sem nie tylko rządu, ale także ugrupowań opo-
zycyjnych zarzut, że w imię „sławetnej teorii
dwóch wrogów” odrzucały sojusz z Sowietami,
któryby jakoby zabezpieczył Polskę przed nie-
bezpieczeństwem niemieckim.

Również w pewnych kołach niekomunistycz-
nych w kraju stał się modny przed laty frazes
o tej „złotej teorii dwóch wrogów”, która —
wedle Stefana Kisielewskiego — prowadzi nie-
uchronnie do walki na dwa fronty. Słyszało się
go także niejednokrotnie na emigracji, gdzie
trafiła wielu do przekonania pouczenia ze stro-
ny polityków czy historyków zachodnich, jakoby
błędem Polski niepodległej było negowanie faktu,
iż skoro Polska nie może prowadzić wojny
na dwa fronty, to musi mieć z jednym ze swych
potężnych sąsiadów przyjazne stosunki.

W rzeczywistości polityka niepodległej Polski
aż do wybuchu wojny zmierzała właśnie do przy-
jaznych stosunków, ale nie z jednym z naszych
potężnych sąsiadów, lecz z oboma. Można kwes-
tionować czy czyniła to umiejętnie, ale niepo-
dobna negować samego faktu.

To nie polscy politycy wymyślili sobie teorię
o dwóch wrogach. To był fakt, który — niestety
bezowocnie — chcieli zmienić.

Oczywiście można twierdzić że Polska powin-
na była związać się z jednym ze swych sąsia-
dów przeciw drugiemu. Co by było gdyby to
uczyniła?

Mogła Polska — w teorii — związać się z
Niemcami hitlerowskimi. Nikt co prawda nie
zarzuca jej, że tego nie uczyniła. Przez szereg
lat propaganda komunistyczna próbowała głosić
że polityka przedwrześniowa była oparta na so-
juszu z Hitlerem, ale już dość dawno wycofała
się z tej bzdury, zdając sobie sprawę z tego, że
głoszenie czegoś tak sprzecznego z faktami tylko
ją ośmiesza.

Przypuśćmy wszakże, że rzeczywiście rząd pol-
ski, porzucając ową „teorię dwóch wrogów”, pró-
bowałby za wszelką cenę zapewnić przyjazne sto-
sunki z Niemcami. Nie było to niemożliwe; przy-
wódca hitlerowski zabiegał o pozyskanie Pol-
ski dla swych planów marszu na Rosję i gotowi
byli wzmianki za Gdańsk i Pomorze ofiarować
Polsce rekompensatę na Ukrainie. Gdyby Polska
tę ofertę przyjęła, rezultatem byłby wspólny atak
na Sowiety. Zapewne zostałyby one rozgromio-
ne, ale Polska stałaby się oczywiście satelitą Trze-
ciej Rzeszy.

Drugą możliwością teoretyczną było związanie
się z Sowietami. Gomułka i cały aparat propa-

gandy komunistycznej twierdzi, że sojusz z ZSSR
uchroniłby nas od najazdu hitlerowskiego i od
klęski. Jednocześnie jednak głosi że mocarstwa
zachodnie dążyły do skierowania agresji Hitlera
przeciw ZSSR, który musiał w rezultacie „pro-
wadzić politykę zyskania na czasie przez zawar-
cie układu o nieagresji z Niemcami”.

Wyobraźmy jednak sobie, że rzeczywiście Pol-
ska zawarłaby wówczas sojusz z Sowietami. Ang-
lia i Francja — wedle teorii Gomułki i Chrus-
czowa — miałyby wszelkie powody do zadwo-
lenia skoro w tym wypadku atak na Polskę ozna-
czałby agresję na Sowiety. A Sowiety? Nie trud-
nie pod pretekstem niesienia Polsce pomocy po
czym, po zajęciu przez Hitlera reszty Polski, do-
szłyby z nim do porozumienia. Nastąpiłby po-
dobny podział Polski co w roku 1939.

Już kiedyś w początkach wojny siedmioletniej
wojska rosyjskie wkroczyły do Polski pod pre-
tekstem walki z Fryderykiem II i nie kwapiły
się z jej opuszczeniem, natomiast wcale nie były
skore do walczenia z Prusakami...

3

„KSIĘŻYCOWE” SOJUSZE...

Tak samo jak nie do przyjęcia jest frazes ja-
koby polityka polska odnosiła się wrogo do obu
naszych wielkich sąsiadów, tak i fałszywy jest
znak równania głoszący, że dwaj wrogowie to
„wojna na dwa fronty”.

Ci którzy głoszą, że mamy do wyboru albo
„przyjaźń” na warunkach podyktowanych przez
wielkiego sąsiada, który — jak doskonale wiadomo
— rozumie przez to słowo stosunek całko-
witego podporządkowania się jego woli, albo też
wojnę, winni są jakiejś zgola barbarzyńskiej lo-
giki. Między narodami jest wiele antagonizmów,
wiele wrogości, ale nie znaczy to, że muszą —
i mogą — wojować ze sobą.

„Polska nigdy nie może prowadzić wojny na
dwa fronty”. Jest to rzeczywiście truizm. W rze-
czywistości trzeba pójść dalej i powiedzieć, że
Polska nie może sama prowadzić wojny także
na jednym froncie. I właściwie prawie żaden
kraj dziś takiej wojny prowadzić nie może.

Polska niepodległa nie chciała wojny ani z
Niemcami ani z Sowietami. Nie chciała wiązać
się z jednym z tych państw przeciw drugiemu
gdyż groziłoby to właśnie wojną. A wzmocnienia
swojego bezpieczeństwa szukała w sojuszach.

Gomułka nazywa teraz sojusze z Francją i
Wielką Brytanią „księżycowymi”. Powtarza w
nieco zmienionej formie tezę St. Mackiewicza,
który nazywał te sojusze „egzotycznymi”. Kisie-
lewski pośrednio daje do zrozumienia, że były
one „nieracjonalne”, gdyż raduje się, że teraz
dopiero Polska ma sojusze „racjonalne” w postaci
sojuszu z ZSSR i innymi państwami komu-
nistycznymi.

W rzeczywistości sojusze z Anglią i Francją
były sojuszami najbardziej normalnymi i klasy-
cznymi. Okoliczność, że oba państwa nie do-
trzymały zaciągniętych wobec Polski zobowią-
zań, nie zmienia faktu, że sojusze z nimi odpo-
wiedały wszystkim warunkom, jakie decydują
o celowości sojuszu.

Sojusz jest racjonalny, gdy opiera się na
wspólnym interesie, gdy skierowany jest przeciw
wspólnemu wrogowi. Z reguły naturalnymi so-
juszniczkami są sąsiedzi tego samego państwa, któ-
re może zagrażać obu sojusznikom. Tak miała
się rzecz z sojuszami Polski z Francją i W. Bry-
tanią.

Sojusze księżycowe? Wolne żarty! Wiadomo
dziś, że gdyby Francja podjęła wielką ofensywę
we wrześniu, a Anglia wsparła ją atakiem lotni-

czym na Niemcy, cały rozwój wydarzeń potę-
czyłby się inaczej. Kto wie czy wojna nie mogła
być wygrana jeszcze w 1939 roku.

Dziś NATO daje swym członkom podobne
gwarancje, jakie sojusze przedwojenne dawały
Polsce. Nikt nie wie czy Ameryka przysłałaby z
pomocą np. Turcji w razie ataku sowieckiego.
Ale dlatego jeszcze sojusz nie stał się „księży-
cowy”.

4

„I „NATURALNI” SOJUSZNICY

Oczywiście wszystkie te teorie mają służyć pod-
murowaniu tezy, wedle której polska „racja stanu”
wymaga sojuszu z ZSSR. Tezę tę głoszą nie
tylko komuniści, dla których sojusz z „wielkim
Związkiem Radzieckim” jest wręcz dogmatem.
Głoszą ją również politycy i publicyści z grupy
„Znak” i z „Tygodnika Powszechnego”. Przy
czym nie chodzi im tylko o chwilę obecną, a
więc o sytuację, w której Polska skazana jest
na związek z Sowietami. Pragną wyraźnie dowo-
dzić, że zagadnienie nie polega bynajmniej na
pogodzeniu się z losem i że nawet gdyby Polska
była wolna i decydowała swobodnie o swojej
polityce, to też musiałaby wybrać trwałe przy-
mierze z Rosją, bo tak nakazuje jej, „racja sta-
nu”.

Przed paru laty w rozmowie z redaktorem
paryskiej „Kultury” Stefan Kisielewski ujął to
tak:

„Jesteśmy w bloku wschodnim i będzie-
my w nim, bo to wynika nie tylko z na-
szego położenia geopolitycznego, lecz po-
 prostu z naturalnego kierunku rozwoju
historii. Nie można być nogami na Wscho-
dzie a głową na Zachodzie: mimo naszej
kultury łacińskiej, należymy do Wschodu.
Rozumiał tę popularną zresztą w Polsce za-
sadę Dmowski, gdy przed pierwszą wojną
światową nie wahał się głosić tezy o ko-
nieczności zjednoczenia Polski „pod
berłem carów”. Z własnej i nieprzymuszonej
woli deklaruję panu, że sojusz Polski ze
Związkiem Radzieckim, pomimo wszelkich
naszych oczywistych i tragicznych urazów
na tym punkcie, uważam za główny aksjo-
mat polskiej racji stanu; chyba szalenieć
głosiliby coś innego”.

Z podobną tezą można się spotkać także w
pewnych kołach emigracyjnych, zwłaszcza w ma-
łej grupie, której trybuną są „Horyzonty”. Gru-
pa ta szuka w sojuszu z Rosją zabezpieczenia
przed niebezpieczeństwem niemieckim. Najdo-
bitniej ujął to Jędrzej Giertych, pisząc:

„Naszym głównym wrogiem są Niemcy
i aby się przed tym wrogiem politycznie
obronić musimy szukać sojuszników tam
gdzie ich możemy znaleźć”.

Gdzie mianowicie? P. Giertych pisze, że „na-
szym naturalnym sojuszniczką jest Czechosło-
wacja” i że również Rumunia i Jugosławia są
„materiałem na sojuszniczkę”, ale zdając sobie
sprawę jak groteskowo przedstawia się obraz
tych rzekomych sojuszniczków, dodaje:

„A ponadto za naszymi plecami jest Ro-
sja. Cokolwiek o niej myślimy i cokolwiek
mamy jej do zarzucenia, może ona być
naszą naturalną sojuszniczką”.

Pomijając chwilowo twierdzenie, że Niemcy
są „naszym głównym wrogiem”, trzeba rozpa-
trzyć czy rzeczywiście Rosja może być dla Pol-
ski, oczywiście wolnej Polski, „naturalną sojus-
zniczką”. Rzykując, że mnie p. Kisielewski zali-
czy do „szaleńców” stwierdzam, że sojusz z

CAMI A ROSJĄ

ZSSR nie tylko nie jest „aksjomatem polskiej racji stanu”, ale jest psychologicznie niemożliwy, politycznie bezcelowy, wojskowo niebezpieczny. Nie gwarantowałby on Polsce ani terytorialnej integralności, ani niepodległości. Nie jest nakazem ani historii, ani geografii, ani racji stanu.

5

SĄSIEDZI NASZYCH SĄSIADÓW

Sojusz aby był żywy i wartościowy, wymaga spełnienia szeregu warunków. Jednym jest posiadanie wspólnego wroga, w stosunku do którego istniałaby solidarność silniejsza niż inne względy. Wymaga wzajemnego zaufania, bez którego jest bezwartościowym skrawkiem papieru. Wymaga też, choć może nie zawsze w tym samym stopniu, pewnej równorzędności sojuszników.

Warunków tych brak gdy chodzi o sojusz Polski i Sowietów.

Fakt, że jesteśmy sąsiadami, nie przemawia nawet w teorii za sojuszem. Historia dostarcza niewiele przykładów solidnych sojuszków między sąsiadami; znacznie częstsze i solidniejsze były sojusze z sąsiadami sąsiadów. I to jest zrozumiałe, gdyż między sąsiadami częste są spory terytorialne, antagonizmy, przeciwieństwa nagromadzone w ciągu stuleci współistnienia. Sąsiad naszego sąsiada ma często podobne spory z nim, i w ten sposób powstaje wspólnota interesów, która może stanowić podstawę sojuszu.

Zgodnie z tą regułą wszyscy główni niekomunistyczni sąsiedzi Rosji mają owszem sojusze, ale nie z nią, lecz przeciw niej. Norwegia i Turcja należą do NATO, Persja do paktu centralnego, Japonia jest sprzymierzona ze Stanami Zjednoczonymi. To są sojusze naturalne, zrodzone właśnie z nakazów geografii.

Naturalny byłby sojusz Polski z Francją; oba państwa były zagrożone przez Niemcy. Sojusz z Rumunią, choć była sąsiadem, był również sojuszem naturalnym, bo nie mieliśmy z nią sporów, natomiast łączyło nas z nią wspólne zagrożenie przez Rosję.

Sąsiedzi ZSSR, którzy mają z nim sojusze, nie zawarli ich dobrowolnie; zostały im narzucone. Tylko jeden sąsiad zawarł sojusz bez przymusu, a mianowicie Chiny. Działy tu momenty ideologiczne, ponadto zaś istniały inne momenty sprzyjające sojuszwowi, jak np. względna równość obu partnerów. Ale ten jedyny sojusz dobrowolny znalazł się stosunkowo szybko pod znakiem zapytania. Sprzeczności interesów, tradycje rywalizacji, spory terytorialne nie zostały przez sojusz przekreślone; a gdy względy ideologiczne przestały łączyć oba państwa, lecz przeciwnie doszło również na ich tle do ostrego konfliktu, cały sojusz okazał się świstkiem papieru.

6

CZY ROSJANIE NIENAWIDZĄ NIEMCÓW ?

Gdy zastanawiamy się nad tym jak powinny wyglądać stosunki między Polską a Rosją, i gdy szukamy wzorów w stosunkach jej z innymi jej sąsiadami, najbardziej może godna uwagi jest pozycja Turcji.

Polska i Turcja, to państwa średnie.

To państwa, z którymi Rosja miała wiele zatargów w ciągu swojej historii, stąd osad głębokiej nieufności i wrogości.

Wreszcie to państwa, których strategiczne znaczenie dla Rosji jest wielkie. Turcja ma w swym ręku cieśninę, a więc panuje nad wyjściem Rosji na Morze Śródziemne i nad wejściem wrogów Rosji na morze Czarne; Polska leży na drodze ekspansji rosyjskiej na zachód, jak również na szlaku inwazji Rosji przez państwa Zachodu.

Czy można jednak twierdzić, że w tej sytuacji sojusz z Rosją jest dla Turcji aksjomatem racji stanu? Nie ma chyba Turka któryby przyjął tę zasadę. Swój bezpieczeństwo opiera Turcja na

przynależności do sojuszu z państwami Zachodu. Łączy ją z nimi wspólne zagrożenie ze strony właśnie Rosji.

Oczywiście jest jedna zasadnicza różnica między sytuacją Polski, a sytuacją Turcji: Turcy byli tradycyjnie zagrożeni tylko z jednej strony, my — z dwóch. I tu dochodzimy do sedna zagadnienia. Sojusz z Rosją miałby zabezpieczyć Polskę przed wszelkim odrodzeniem się niebezpieczeństwa niemieckiego. Jego cementem miałyby być poczucie wspólnego zagrożenia ze strony Niemiec.

Ale dla całego szeregu powodów zagadnienie Niemiec zupełnie inaczej wygląda dla Moskwy, a inaczej dla Warszawy.

Dla Rosji, w przeciwieństwie do Polski, Niemcy nigdy nie były dziedzicznym wrogiem. Nie istnieje tradycja konfliktów interesów czy zatargów terytorialnych między oboma krajami. Polska i Niemcy są sąsiadami prawdziwymi ze wszystkich obciążeniami, jakie wynikają z tego faktu. Rosja była sąsiadem Niemiec tylko w okresie rozbiorów Polski; tym samym sąsiedztwo było dobrowolne i stanowi wyjątek od reguły złych stosunków sąsiedzkich. Istotnie, przez współnictwo w rozbiorze Polski Rosja i Niemcy miały wspólny interes w utrzymaniu istniejącego stanu rzeczy.

W historii Rosji konflikty z polskim sąsiadem są na porządku, konflikty z Niemcami są stosunkowo rzadkie. I uczucie nienawiści do Polski jest — jako konsekwencja historii — znacznie silniejsze niż uczucie nienawiści do Niemiec, zrodzone głównie z doświadczeń ostatniej wojny.

Udział Niemiec i Rosji w pierwszej wojnie światowej po przeciwnych stronach barykady był z ich punktu widzenia absurdem. Zrodził się jedynie z tego, że Niemcy nie mogli dopuścić do rozkładu Austro-Węgier, do którego dążyła Rosja carska. Bezpośredniego antagonizmu między Niemcami a Rosją nie było. Jak pisał historyk francuski Halevy „nikt w Petersburgu nie snił o podboju terytorium niemieckiego; nikt w Berlinie nie snił też o powiększeniu terytorium kosztem Rosji. Pod tym względem oba rządy miały wspólny cel, a mianowicie utrzymać Polskę w stanie podziału i uległości”.

Psychologicznie również brak jest podstaw dla sojuszu polsko-rosyjskiego zwróconego przeciw Niemcom. Choć istniały w Rosji w różnych czasach uczucia antyniemieckie, silniejsze były uczucia podziwu dla narodu niemieckiego, jego osiągnięć i jego kultury, chęć uczucia się od niego, nawet kompleks niższości wobec Niemców.

To Stalin, a nie Hitler wystąpił we wrześniu 1939 z inicjatywą skreślenia Polski z mapy. A nienawiść do Polski znalazła dosadny wyraz w przemówieniu Mołotowa z 31 października 1939, kiedy to cieszył się ze zniszczenia „tego potworka traktatu wersalskiego” jak określał nasz kraj.

Stosunek do Niemiec po ataku hitlerowskim na Sowiety pozostał, nawet w okresie największych okrucieństw niemieckich, znacznie mniej nienawistny niż był stosunek do Polski w poprzednim okresie 1939-1941, mimo że Polska nie była napastnikiem, lecz ofiarą napaści. Przywódcy sowieccy ze Stalinem na czele starannie rozróżniali Hitlera i naród niemiecki. „Hitlerowie przychodzą i odchodzą, a naród niemiecki pozostaje” — mówił Stalin. Roosevelt i Churchill szli znacznie dalej w projektach rozczłonkowania Niemiec niż Stalin.

7

WSPÓLNE ZAGROŻENIE NIE ISTNIEJE

Niewątpliwie w ostatnich latach polityka sowiecka wobec Polski i Niemiec uległa zmianie. Tak np. w sprawie granicy polsko-niemieckiej stanowisko jest zdecydowane i mocne. Możemy spodziewać się że doświadczenia niedawnej przeszłości nie poszły całkiem na marne, że Sowiety zrozumiały wreszcie, iż nie leży w ich interesie zachęcanie Niemiec do ekspansji w kierunku

wschodnim, lecz raczej wykazywanie im bezcelowości takiej polityki. Z pewnością nawrót do polityki współpracy z Niemcami przeciw Polsce byłby z punktu widzenia sowieckiego niesłychanie ryzykowny i krótkowzroczny.

Ale jeśli możemy liczyć na więcej mądrości na Kremlu, pewności mieć nie możemy. Rozsądek rzadko kiedy kieruje polityką państw totalnych. Polityka Stalina w r. 1939, która doprowadziła do wojny, była szaleństwem, nawet jeśli cały splot szczęśliwych okoliczności sprawił, że Rosja uniknęła grożącej jej klęski i wyszła z wojny zwycięsko.

W każdym razie jednak polityka Rosji wobec Niemiec będzie podyktowana zawsze całością planów światowych Sowietów. Będzie jej fragmentem. Decydować o niej będzie nie tyle poczucie zagrożenia przez Niemcy ile względ na głównego przeciwnika ZSSR, jakim jest Ameryka.

O tym bowiem zapominają ci co mówią o możliwości przymierza Polski z Rosją: sojusz taki byłby zwrócony nie przeciw Niemcom, ale przeciw Stanom Zjednoczonym. Dla Sowietów niebezpieczna jest Ameryka, a nie Niemcy.

Dużo się mówi wprawdzie o tym, że Sowiety boją się Niemiec i ich zbrojeń, bo pamiętają potęgę niemieckiej maszyny wojennej w czasie wojny. Wydaje się wszakże, iż Rosjanie udają lęk przed Niemcami aby ułatwić sobie propagandę w świecie zachodnim. Trudno sobie wyobrazić aby Sowiety ze swoją ogromną potęgą nuklearną mogły obawiać się Bundeswehry, która własnych broni nuklearnych nie ma i zapewne mieć nie będzie.

Jeśli istnieje dziś w Polsce lęk przed Niemcami, to jego głównym źródłem jest rewizjonizm niemiecki i roszczenia do ziem za Odrą i Nysą. W stosunku do skrawka Prus wschodnich odstąpionych Sowietom roszczenia wysuwane są znacznie rzadziej i słabiej.

Co więcej, gdyby kiedyś Kreml uznał, że trzeba wszystko uczynić aby pozyskać Niemcy przeciw Ameryce, to oddanie im prócz ziem polskich także Królewca nie byłoby ciężką ofiarą. Dla Polski utrata ziem zaodrzańskich byłaby katastrofą; dla Sowietów oddanie zagarniętej części Prus Wschodnich nie grałaby roli.

Słowem, najważniejszy element każdego sojuszu, a mianowicie wspólne zagrożenie, nie istnieje jeśli chodzi o ewentualny sojusz polsko-rosyjski. Wrog Rosji, t.j. Stany Zjednoczone, nie jest naszym wrogiem. Przeciwnie, jest naszą największą nadzieją. Niemcy mogą być potencjalnie naszym wrogiem, natomiast dla Rosji nie stanowią zagrożenia.

8

SOJUSZE A OPINIA PUBLICZNA

Gdyby nawet było inaczej, gdyby istniały podstawy sojuszu w postaci wspólnego i jednakowego zagrożenia, to jeszcze brakłoby innych elementów istotnych prawdziwego przymierza.

Jednym takim ważkim elementem jest choćby pewna równorzędność partnerów. Wkład sojuszników musi zachowywać pewne proporcje, jeśli sojusz nie ma być tylko przykrywką stosunku satelickiego.

Między olbrzymią, potężnie uzbrojoną Rosją, będącą drugim mocarstwem świata, a Polską dysproporcja sił jest tak oczywista, że o jakiegokolwiek równości nie może być mowy.

Inny jeszcze ważny czynnik, to wspólnota ideologiczna: prawdziwy sojusz wymaga jeśli nie wspólnych ideałów i podobnych form ustrojowych, to przynajmniej pewnych wspólnych zasad postępowania i norm etycznych, pewnych więzów wspólnej cywilizacji.

Słyszę już sprzeciwy. A co z sojuszem Francji i Rosji carskiej przed r. 1914? Co z sojuszem atlantyckim, w którym obok demokracji, uczestniczą takie państwa jak rządzona po dyktatorsku Portugalia?

Nie sądzę by te przykłady obalały moją tezę. Sojusz francusko-rosyjski był tworem sztucznym, noszącym w sobie zarodek rozkładu. Rosja carska potrzebowała pieniędzy i za francuskie pożyczki płaciła zobowiązaniami politycznymi i wojskowymi. Ale były to inne czasy, czasy w których politykę robiły gabinety dyplomatyczne, gdy opinia publiczna nie grała jeszcze wielkiej roli, gdy

sojusze nie wiązały się z zagadnieniami ideologicznymi. Dziś jest inaczej.

Czy przed wojną opinia polska zniosłaby sojusz z Niemcami hitlerowskimi, o którym marzył Stanisław Mackiewicz czy Studnicki? Chyba pytanie starczy za odpowiedź. I tak samo byłoby z sojuszem z Rosją sowiecką, gdyby opinia była pytana. Doświadczeń stuleci nie można przekreślić.

Wewnątrz sojuszu atlantyckiego istnieją różnice ideologiczne. Ale znacznie silniejsze są więzy i zrozumienie wspólnego zagrożenia cenionych przez wszystkie państwa sojuszu zasad cywilizacji przez komunizm sowiecki.

Sojuszem „warszawskim” nie ma powodu się zajmować, bo nie jest żadnym sojuszem; nie został zawarty dobrowolnie, i jeden uczestnik dyktuje swoją wolę wszystkim pozostałym. Ale przynajmniej ma on pozory logiki, łącząc wyłącznie państwa „socjalistyczne”.

Nie można sobie wyobrazić by nagle jakieś państwo niekomunistyczne dobrowolnie przystąpiło do traktatu warszawskiego. I z tych samych powodów nie mogą sobie wyobrazić aby Polska całkowicie niepodległa, a tym samym mogąca odrzucić komunizm, związała się z własnej woli sojuszem z Rosją sowiecką.

9

MIĘDZY ROSJĄ A... EUROPA

W świetle powyższego musimy dojść do wniosku, że sojusz z ZSSR nie jest niczym innym, niż zasłoną dymną dla zależności naszego kraju od Sowietów. W rzeczywistości zresztą żadnego sojuszu nie ma; jest tylko przymusowa przynależność Polski do systemu, który służy wyłącznie interesom sowieckim. Naszym celem jest pełna niepodległość Polski. Wydaje się ona nie do pogodzenia z sojuszem polsko-sowieckim ani dziś ani jutro.

Odrzucając ideę sojuszu bynajmniej nie chcę kwestionować imperatywnej konieczności dążenia do możliwie najlepszych stosunków z naszym sąsiadem wschodnim. To jest rzeczywiście nakaz naszego położenia geograficznego i naszej „racji stanu”.

Tak samo jak nie możemy budować naszej przyszłości na sojuszu z Sowietami, tak nie może też być mowy o powrocie do polityki przedwojennej. Wówczas nasze sojusze z Francją, a następnie z W. Brytanią opierały się na wspólnym zagrożeniu przez Niemcy. Dziś natomiast Niemcy nie są dla państw zachodniej Europy wrogiem, lecz sojusznikiem. Sytuacja uległa radykalnej zmianie.

Ponadto, można powiedzieć że podstawowe przesłanki, na których opiera się nasza polityka, zmieniają się. Punktem wyjścia było, że Polska położona jest między Niemcami a Rosją. Ale w rzeczywistości Polska położona jest dziś wewnątrz imperium sowieckiego i na swojej zachodniej granicy ma obecnie prowincję tego imperium. Jesliby zaś sytuacja uległa zmianie i Niemcy zostały zjednoczone, to znów mielibyśmy najprawdopodobniej za sąsiada zachodniego prowincję jednoczącej się czy już zjednoczonej Europy. Bylibyśmy między Rosją a Europą.

Problemy wynikające dla Polski z procesów jednoczenia się Europy omówiłem w książce „Polska i nowa Europa” i nie będę tu do nich powracał. Wystarczy stwierdzić, że Polska, której cała tysiącletnia historia związana jest z Europą, musi dążyć do tego by się w tej zjednoczonej Europie znaleźć. Nikt nie wie kiedy i w jakich okolicznościach dzisiejszy podział Europy zostanie zlikwidowany i naturalna jej jedność przywrócona. Proces będzie powolny i zależny od szeregu czynników nie dających się dziś przewidzieć.

Naszym celem bezpośrednim musi być wyłączenie Polski z dzisiejszego systemu sowieckiego, bez czego nie może ona odzyskać swobody ruchów. Ale warunkiem tego, jest, by również Niemcy wschodnie przestały być częścią imperium sowieckiego. W ten sposób zarysowuje się ścisły związek między interesami narodu polskiego i interesami narodu niemieckiego, dla którego przywrócenie wolności 17 milionom mieszkańców Niemiec wschodnich musi być celem naczelnym.

TADEUSZ OSTROWSKI

Szczecińskie perspektywy

Po Europie krążą pogłoski o prawdopodobieństwie przekazania polskiego Szczecina Niemcom Wschodnim. Niezależnie od stopnia ich prawdopodobieństwa nie sposób zbagatelizować wydarzenia, które — jeśli nastąpi — może zaważyć fatalnie w naszej współczesnej historii.

Fakt, że prasa zachodnia pisze o Szczecinie coraz częściej jest znamieny. Nie to jest jednak najważniejsze. Przede wszystkim liczy się to, że Związek Sowiecki ma obiektywne powody rewizji granicy na Odrze i Nysie. Są nimi a) poprawienie sytuacji gospodarczej w NRD, b) chęć podniesienia prestiżu reżimu Ulbrichta. Te obie sprawy posiadają dla Chruszczowa znaczenie pierwszorzędne, zważywszy na ostatnie wydarzenia europejskie zacieśniające związek NRF z Zachodem. Wydaje się, że Chruszczow stoi przed alternatywą: utracić Niemcy na zawsze lub zrealizować jakąś nową wersję planu Rapallo. Do tego zaś potrzebne jest wzmocnienie NRD. Tak się niestety składa, że wzmocnić państewko Ulbrichta można już tylko kosztem Polski.

Pozostawiwszy jednak na boku te spekulacje, spróbujmy zastanowić się jaką reakcję wywoła ewentualne włączenie Szczecina do NRD w Kraju. Czy będzie to mało ważny, przemijający szok, czy też przyczyna jakichś głębszych zmian w mentalności politycznej Polaków? Co stanie się z autorytetem Gomułki? Czy cały naród zareaguje jednolicie? itd... Te pytania możnaby długo mnożyć. Jest tak ponieważ chodzi o sprawę rzeczywiście zasadniczą.

Bowiem po raz niewiadomo który, lecz w jakże odmienniej formie, powraca problem niemiecki. Nienaruszalność granicy na Odrze i Nysie staje się nagle pustym frazesem. Gwarancje sowieckie tracą wszelkie pozory. Teraz już nikt chyba nie będzie miał wątpliwości, że... król jest nagi.

W ciągu lat swego popaździernikowego panowania Gomułka mozolnie budował rodzaj platformy politycznej, na której mogłyby się pomieścić wszyscy Polacy, a przynajmniej jakaś znaczna ich część. Szef Partii liberalizował, reformował, odwoływał się do uczuć patriotycznych, nie zawahał się nawet zorganizować kilku na wskroś nacjonalistycznych imprez w rodzaju Złotu Grunwaldzkiego. Starał się również stworzyć namiastkę polskiej polityki zagranicznej. Po ogłoszeniu, wiadomo przez kogo inspirowanego, Planu Rapackiego, gazety krajowe rozpisywały się o wzroście prestiżu międzynarodowego Polski. Od pierwszego dnia Gomułka jechał na koniu niemieckim. I trzeba przyznać, że ta polityka przyniosła mu pewien sukces. Był na to podatny grunt. Niezależnie bowiem od pewnych przejściowych trudności, Ziemię Zachodnią zostały całkowicie zintegrowane z centralną Polską i dziś tworzą z nią jednolity ekonomiczny, polityczny i narodowościowy organizm. Świadomość tego faktu zakorzeniła się głęboko i nieodwracalnie w świadomości Polaków. Jasnym jest więc że utrata części lub całości Ziemi Zachodnich musi być i będzie traktowana jako klęska. Odwołując się zaś do słów najprostszych oznaczało by to nieszczęście dla milionów Polaków, pozbawionych nagle domu, przeniesionych w obce strony. Dla wielu z nich nie byłaby to pierwsza taka wędrówka!

Już opierając się na tych przesłankach można by przewidywać, że w razie przyłączenia Szczecina do NRD, w Kraju nie obeszło by się bez burzy. Problem niemiecki ukaże się znowu upiornie i tym razem nie da się już przysłonić płaszczykiem gwarancji sowieckich, tak aby tylko zachodnio-niemieckich rewizjonistów było widać.

Warto tu zwrócić uwagę na pewną szczególność sytuacji. Wszelkie zmiany na wschodniej granicy Polski traktowane są jako inaczej niż zmiany na linii Odra-Nysa. W Bug nikt nie wierzy. Co

do charakteru naszej wschodniej granicy nikt nie ma złudzeń.

Inaczej z granicą polsko-niemiecką. Gomułka nigdy nie przysięgał nienaruszalności linii Bugu. Gomułka budował swój autorytet na granicy zachodniej. Co może przydarzyć się szefowi partii jeśli szczecińska tranzakcja dojdzie do skutku? Nie trudno przewidzieć. Resztki mitu Gomułki znikną, a wraz z nim rozperzchną się iluzje „polskiego komunizmu”. Naturalny porządek rzeczy zostanie bezwstydnie obnażony. Objawi się raz jeszcze imperialistyczny charakter Związku Sowieckiego.

Ktoś może zauważyć, że na to nie trzeba aż utraty Szczecina, że i tak mamy wystarczająco wiele dowodów. Niezupenie. Istnieje pewien zespół przekonań na temat tzw. historycznych konieczności, realistycznej oceny sił na arenie międzynarodowej, itd., którym od szeregu lat podlega się z powodzeniem komunistyczna propaganda. Nieustanna indoktrynacja i umiejętna taktyka potrafią zdziałać wiele. Nie ma wątpliwości że sowiecki imperializm to nie stary kolonializm typu powiedzmy brytyjskiego. Tutaj sprawy nie są tak jasne. Wystarczy zdać sobie sprawę, że sama terminologia, którą aplikują społeczeństwu prasa i radio komunistyczne efektywnie zmniejsza możliwość rozeznania się w sytuacji. Dopiero silny szok ujawnia naturę zjawisk. Takim szokiem była sowiecka interwencja na Węgrzech. Takim szokiem może stać się sprawa Szczecina. Z tą tylko różnicą, że polska klęska nie będzie miała w sobie nic heroicznego. Będzie to wyłącznie ponury epizod w naszej historii.

Na początku artykułu postawiłem między innymi pytanie: czy społeczeństwo zareaguje jednolicie? Tak i nie. Tak — bo trudno sobie wyobrazić, by ktokolwiek był zadowolony z utraty jednego z naszych największych portów. Nie — ponieważ reakcja mieszkańców Ziemi Zachodnich będzie zapewne miała pewną specyfikę. Nie zapominajmy, że wielka ich część, naskutek m.in. propagandy niemieckich rewizjonistów, nigdy nie miała absolutnej pewności co do swego przyszłego losu. Dla tych, którzy związali swój los ze Szczecinem byłby to cios rzeczywiście i brutalny, dla reszty — niewesoła wróżba. Dla pokoleń młodszych, które przynajmniej częściowo uwierzyły w „stabilizację” będzie to również specjalna lekcja. Szczególnie dla tych, którzy chcą odciąć się od pokoleń starszych, których doświadczenia uniemożliwiają naiwny optymizm. Być może przekonają się, że istota zjawisk politycznych zmienia się wolniej niż polityczny słownik.

Pozostaje jeszcze jedna sprawa. Utrata Szczecina przyniesie określone reperkusje gospodarcze. Ile Polska straci w przeliczeniu na dolary trudno w tej chwili powiedzieć. Fakt, że Ulbricht aż tak pali się do Szczecina świadczy sam za siebie. Wątpliwe jest by sowieckie gratyfikacje na wschodzie mogły stanowić ekwiwalent. A nawet jeśli będą, któż policzy kosztą przestrojenia gospodarki dla której Szczecin jest tak ważnym organem? Kto zajmie się znalezieniem pracy dla setek tysięcy w kraju, w którym bezrobocie potęguje się ostatnio do problemu pierwszej wagi.

Nie należy więc dziwić się, że w takiej sytuacji Gomułka opiera się namowom Chruszczowa. Być może nastąpi tylko pewne „umiędzynarodowienie” portu szczecińskiego. Być może do tego wszystkiego nie dojdzie. Niestety jednak, tym razem nie stać jest nas na zbyt wiele optymizmu. Partia Gomułki stoi przed dylematem: sprzeciwić się werdyktowi Chruszczowa lub skompromitować się ostatecznie wobec narodu.

Co wybierze?

A raczej: czy może wybierać?

Tadeusz OSTROWSKI

Stowarzyszenie AMICI POLONIAE w Niemczech

W swoim czasie informowaliśmy naszych Czytelników o powstaniu w Niemczech towarzystwa przyjaciół Polski „Amici Poloniae”. Poniżej zamieszczamy artykuł Prezesa tego Towarzystwa, prof. dr. Antoniego Hilckmana, wykładającego historię cywilizacji na Uniwersytecie w Moguncji (Mainz). Prof. Hilckman, Westfalec z pochodzenia spędził w naszym Kraju zaledwie dwa tygodnie swego życia; tym niemniej, nauczył się po polsku, w naszym języku pisze i przemawia. Jego przyjaźń z Polakami datuje się od lat przeszło czterdziestu. Już bowiem w 1922 ukazał się pierwszy jego artykuł na łamach „Gazety Olsztyńskiej”. Pięć lat spędzonych w hitlerowskim obozie koncentracyjnym utwierdziło go w przekonaniu, że trzeba pracować nad poprawą stosunków między narodami polskim i niemieckim, bez względu na stanowisko jakie w tej mierze zajmują rządy obydwu krajów.

Przed dwoma laty powstało w Niemczech stowarzyszenie pod nazwą „Amici Poloniae” (Przyjaciele Polski). Ten fakt i ta nazwa mogły zaskoczyć wielu ludzi, którzy jeszcze z drżeniem przypominają sobie o tym, co Niemcy jako takie, jako rzeczywistość polityczna w ostatnich pokoleniach znaczyły dla Polski i dla Polaków. Ale nie dziwi się temu ten, kto pamięta, że zawsze, wbrew pozorom zewnętrznym, istniał w Niemczech — szczególnie w Niemczech katolickich, ale nie tylko tam, bo i w środowiskach niekatolickich — jakiś podziemny prąd propolski.

Otóż spotkały się osobistości z różnych środowisk, które powiedziały sobie i innym, że w interesie prawdy i sprawiedliwości oraz w interesie całej Europy, trzeba koniecznie skończyć ze wszystkimi nieporozumieniami, które dotychczas dzieliły Polaków i porządnych Niemców; że trzeba skończyć z tym antagonizmem, tak samo, jak się skończyło z antagonizmem niemiecko-francuskim, który, jak mamy nadzieję, nareszcie należy do historii.

Celem stowarzyszenia, które założyliśmy jest z jednej strony dać poznać Niemcom to, co Polska wniosła do wspólnego kulturalnego dziedzictwa Europy; trzeba im wytłumaczyć, że bez Polski Europa będzie

Awans czy „odstawka”?

Rozeszła się pogłoska, że znany ze swoich podróży zagranicznych, zwłaszcza do Londynu, tow. Edmund Męclewski, prawa ręka tow. Izydorczyka, został wycofany ze stanowiska inspiratora niektórych kół emigracyjnych w dziedzinie polityki zagranicznej i przeniesiony na stanowisko przedstawiciela prasy i radia reżymowego w Berlinie Wschodnim.

Jeżeli to jest prawdą — życzymy tow. Męclewskiemu owocnej pracy wśród jego przyjaciół.

Nie jesteśmy pewni czy ta nominacja nie jest związana z niedawną prowokacją komunistyczną w sprawie oddania Szczecina Ulbrichtowi. — Myślimy, że nowe stanowisko należy się także tow. Ochęduszcze, attaché prasowemu w reżymowej ambasadzie w Paryżu, który w sprawie Szczecina okazał się o wiele mniej ruchliwy niż w sprawie puczu w Algierze; jak wiadomo inspiratorów puczu zdemaskował tow. Ochęduszczo od razu!

Za materiał Europejskiej Federacji
Polskich Komitantów
odpowiada
red. Tadeusz NORWID-NOWACKI

zawsze niekompletna. Chcemy rozpowszechnić wiedzę o Polsce, o prawdziwej Polsce, wszystkimi sposobami, a więc zaznajomić naszych współziomków z literaturą, sztuką, muzyką, z całym życiem kulturalnym narodu polskiego. Chcemy oświecić ich o tym, czym była Polska jako rzeczywistość polityczna przez całe tysiąclecie, podczas którego wszysej prawdziwi Europejczycy patrzyli na Polskę jako na przedmurze i ochronę chrześcijaństwa i europejskości na Wschodzie.

W poprzednim numerze „Polski w Europie” zajmowaliśmy się pogłoskami na temat możliwości oddania przez Gomułkę Szczecina Wschodnim Niemcom Ulbrichta. — W niniejszym numerze wracamy do tej sprawy oddając pióro Polakowi z Kraju T. Ostrowskiemu. Sprawa Szczecina, jak i sprawa całej granicy na Odrze i Nysie jest dla nas tak ważną, że nie lekceważymy żadnej pogłoski dotyczącej tego problemu. Zresztą „Polska w Europie” nie była jedynym pismem polskim w wolnym świecie, która się zaniepokojała pogłoskami, których nie zdementowały od razu (dlaczego?) reżymowe ambasad.

Odpowiedź reżymu na artykuły w prasie zachodniej, polskiej i obcej, przyszła w formie dosyć dyskretniej jak na znaczenie sprawy. Oto w „Biuletynie dla Polonii Zagranicznej” wydawanym przez Zachodnią Agencję Prasową i rozsyłanym w przemysłowych ilościach wśród Polaków w wolnym świecie ukazał się (Nr 8/298 z 15.III.64 r.) artykuł niejakiego Józefa Lubojańskiego pod tytułem „Jeszcze jedna bzdura”.

Nie wiemy jaki autorytet posiada Józef Lubojański w kołach reżymowych, ale zdaje się na rozmowy Gomułka-Chruszczow nie bywa zapraszany. W biuletynach Z.A.P. pisze zapewne to co mu tow. Izydorczyk pisać każe i nie więcej. Toteż dyskusja z Lubojańskim jako osobą jest zupełnie zbędna. Natomiast warto jest poświęcić kilka słów teżom artykuliku.

„Informacje” tego rodzaju — pisze Lubojański — były obliczone na sianie ntepokoju wśród ludności polskiej na ziemiach odzyskanych, miały przeszkadzać w odbudowie, zagospodarowaniu i rozwoju tych ziem”. I dalej: „Rzecz została przyrządzona nader smakowicie, bo to i powód do niepokoju dla Polaków, a przy okazji także tzw. wicie klina między Polską a N.R.D., Polska a Z.S.R.R.” itd. A wreszcie: „Pogłoski o Szczecinie wzbudziły także pewne wzburzenie wśród Polaków za granicą i w gazetach polonijnych. Do sprawy włączyły się także pewne czasopisma, które trudno byłoby nazwać polonijnymi; właściwiej będzie je nazwać pismami zagranicznymi wydawanymi w języku polskim. O tych wolelibyśmy nie pisać. Tym pismom chodzi o smażenie pieczeni, która nie jest pieczenią polską”.

Panie Lubojański et consortes! Trochę wstydu by się przydało, bo na Zachodzie trzeba starannie unikać ośmieszania się, żeby mieć postuch u ludzi. — Jeżeli wydaje się całą wiankę biuletynów Z.A.P. we wszystkich językach, kolorach, formatach itd., to chyba po to, żeby ludzie na Zachodzie, a przede wszystkim Polacy interesowali się Szczecinem. Jeżeli się tym miastem interesują — jako polskim miastem — a prasę światową (bo nie od polskich pism się zaczęło!) obiegają pogłoski, że Szczecin ma być oddany Niemcom, to wydaje się jasne, że zaczynają wyrażać swój niepokój. Pan Lubojański wzywa nas (a nawet karci!), żebyśmy się nie niepokoiili, gdyż wszystko jest w porządku. Jaka jest podstawa do twierdzeń p. Lubojańskiego? Wiara w obietnice sowieckie! I tu jest różnica między nami. Redaktorzy biuletynów Z.A.P. wierzą (albo udają, że wierzą!) w obietnice sowieckie, a my nie. Jeżeli p. Lubojański nie widział nigdy listy solennych traktatów zawartych, a następnie pogwałconych przez Sowietów, to chętnie mu ją prześlemy. Przeszkadza w odbudowie i rozwoju tych ziem najbardziej sam reżym komu-

W ten sam sposób będziemy jednocześnie mogli pokazać Polakom, którzy mają jeszcze tyle trudności psychologicznych, niestety aż nazbyt zrozumiałych, że i w samych Niemczech istnieją porządni ludzie, szczerzy przyjaciele polskiego narodu, którzy w sposób jak najbardziej zdecydowany odcinają się od tendencji antysłowiańskich ogólnie i antypolskich szczególnie i którzy starają się też o *naprawienie tyłu krzywd*, które w ostatnim pokoleniu ludzie mówiący po niemiecku wyrządzili Polakom. Wiemy dobrze, że nasze zadanie jest bardzo ciężkie, ale podjęliśmy się go z zaufaniem i z nadzieją, bo wiemy dobrze także i to, że Niemcy nigdy nie będą krajem „integrowanym” we wspólnocie europejskich narodów, jeżeli nie będą żyć w pokoju i w zgodzie braterskiej ze wszystkimi ich sąsiadami na Zachodzie jak i na Wschodzie.

Antoni HILCKMAN

«Jeszcze jedna bzdura»? Chwała Bogu!

nistyczny panujący w Polsce i do tego żadna pomoc z zewnątrz nie jest mu potrzebna. Polacy z tych ziem przyjeżdżający do swoich rodzin na Zachodzie mówią nam o tym bardzo przekonująco. Co zaś do wbiwania klina między N.R.D. a Polską, to chyba p. Lubojański nie sądzi, że na Zachodzie nie się na ten temat nie wie! Nie mówmy już o „klinie” między Polską a Z.S.R.R., bo p. Lubojański na pewno nigdy nie styszał o Ziemiach Wschodnich, o ągrach i o Katyntu!

P. Lubojański (albo powiedzmy raczej: wyznaczony do tego celu podkomendny tow. Izydorczyka, bo nazwisko p. Lubojańskiego jest tu zupełnie przypadkowe!) stwierdza że jednak pogłoski o Szczecinie wzbudziły pewne wzburzenie wśród Polaków zagranicą. Czy to jest ukłon w stronę naszego patriotyzmu? Bynajmniej, bo pisma, które się upomniaty o Szczecin „smażą... nie polską pieczeni”! Nie wiemy czy pismo nasze jest „polonijne” czy też „zagraniczne wydawane w języku polskim”. Klasyfikacja p. Lubojańskiego i jego towarzyszy mało nas zresztą interesuje. Proponujemy mu jednak zrobienie próby: Niech ogłosi w którymś z pism wychodzących w Kraju to co na temat Szczecina napisaliśmy w „Polsce w Europie” i pozostawi osąd Polakom, a nie członkom Partii, której najwyższym zwierzchnikiem jest N.S. Chruszczow! A sam niech piecze sobie pieczeni P.Z.P.R. (partii komunistycznej, bojącej się swej nazwy): to na pewno jest pieczeni całkowicie polska!

Mamy także inną propozycję: Niech p. Lubojański zapyta swoich chlebodawców kto na Zachodzie rozpuścił pogłoski, które teraz on ze świętym oburzeniem dementuje tylko nie w prasie międzynarodowej, ale... na łamach swojego biuletynu? Tylko niech pyta dosyć ostrożnie, bo tow. Izydorczyk, od niedawna wielki polski patriota, nie lubi jak się go posądza o prowokację. Na dziś zadowolimy się tylko stwierdzeniem, że ponieważ p. Lubojański gwarantuje nam nienaruszalność Szczecina — możemy spać spokojnie. Ale do sprawy źródła pogłosek o oddaniu Szczecina prawdopodobnie jeszcze powrócimy. A może p. Lubojański chciałby nas uprzedzić i sam zająć się tą ciekawą sprawą?

„POLSKA W EUROPIE” LA POLOGNE EN EUROPE

Organe mensuel de
l'UNION DES FEDERALISTES POLONAIS
20, rue Legendre, PARIS-17^e
Tél. : CAR. 54-28 C.C.P. PARIS 7 323 28

Directeur de la Publication : Jerzy JANKOWSKI

Cena-Prix : 1 F.
Abonnement annuel : 10 F.

Imprimerie des Editions de Marie-Immaculée
LA FERTE-SOUS-JOUARRE (S.-et-M.)

LA LIBERTE AU POURCENTAGE...

« Plusieurs participants de la réunion de Bruxelles ont estimé que l'Ouest devait cesser de regarder les pays de l'Est comme un « bloc ». Ils ont indiqué qu'il ne fallait pas JUGER LE DEGRE DE LIBERTE EN EUROPE ORIENTALE SELON LES CRITERES VALABLES A L'OUEST ; MIEUX VAUDRAIT COMPARER LE DEGRE DE LIBERTE ACTUEL DE CES PAYS A CELUI DES ANNEES PRECEDENTES.

... En d'autres termes, pensent-ils, l'OCCIDENT NE DEVRAIT PAS RECLAMER UNE TRANSFORMATION IMMEDIATE DES PAYS D'EUROPE ORIENTALE EN DEMOCRATIES LIBERALES.

Thomas SCHREIBER « Le Monde » du 14-1-1964

L'éminent journaliste du « Monde » (et en même temps collaborateur des organisateurs de la Conférence de Bruxelles) a rendu compte de cette réunion avec une objectivité qui l'honore. En effet, les inspirateurs de la Conférence de Bruxelles et quelques « progressistes de service » ont su mettre le holà, aux exigences inconsidérées des militants européens de l'Europe de l'Est : « Pas si vite, Messieurs, pour la liberté, il faut attendre. Et puis vous êtes trop gourmands : vous voulez toute la liberté. Rien que ça ? »

S'étant réunie pour la première fois, depuis 1952, la Conférence sur l'Europe Centrale et Orientale, a dû rattraper le retard. Il fallait rassurer le communisme (ou les communismes, selon la doctrine de la Conférence), que rien ne le menace de la part des Occidentaux, sauf une avalanche de crédit à long terme, afin qu'il puisse refaire sa beauté dans des conditions confortables. En rassurant les Uns, il a bien fallu tranquilliser les autres. Et chacun sait qu'il faut être sévère avec des gens turbulents : on ne peut pas contenter tout le monde ! « Si l'on promet la liberté de leurs pays à ces braves, dont le rôle fut bien terminé, quand la dernière cartouche contre les Allemands a été tirée, que deviendrait notre commerce ? »

« Promettons-leur donc un peu. Un marché à terme. Comme à la bourse ! Comme ça, sans nous exposer à des histoires impossibles avec Nikita Sierguéievitch, Gomulka, Kadar et tutti-quant, nous remplirons notre rôle d'Européens, soucieux à la fois de la Paix (des âmes) et de l'avenir de nos Frères, derrière ce « machin » qui nous sépare du communisme croulant et que d'aucuns s'entêtent à nommer le rideau de fer ».

Puisque — sur le plan économique — l'« idée force » de la Conférence fut le commerce « triangulaire » qui aurait permis aux Soviétiques et aux Républiques « populaires » de faire des exportations — et de cette manière assoier leur influence économique tout en facilitant la propagande communiste — avec de l'argent que les Occidentaux destinent à l'aide au « tiers-monde », transportons-nous pour un moment quelque part en Afrique, disons à Zanzibar. Comme tout un chacun sait, la patrie du Maréchal Okello et de Son Excellence BABU, s'est distinguée dans l'histoire du protocole diplomatique, par l'arrestation de chefs de missions américain et britannique, par le « Président de la République » et le « Ministre des Affaires Etrangères », revolver en main. Comme leurs pays n'ont pas été assez rapides à reconnaître le régime, dont le caractère démocratique n'est pourtant pas discuté, ces diplomates furent ensuite expulsés.

Or, nous pouvons nous imaginer ce que donnerait une Conférence au Palais de la Dynastie, à Bruxelles qui se serait aventurée à demander qu'on juge la liberté à Zanzibar, par rapport à ce qui existait sous la domination britannique. Tous les organisateurs d'une telle conférence, auraient été proclamés des fascistes de la pire espèce et colonialistes par dessus le marché. La presse — de l'Est et de l'Ouest — durant des mois entiers les couvrirait d'injures. Car Zanzibar est digne d'avoir toutes les libertés et tout de suite ! On peut marchander les libertés aux Serbes, Lithuaniens ou Polonais, mais Zanzibar, pas question. Notre excellent confrère Thomas SCHREIBER, fût-il Zanzibarien d'origine, n'aurait jamais bravé les foudres de M. Babu.

La liberté donc pour les Européens de l'Est, se mesure au pourcentage. En voilà une excellente constatation. Un œuf de Colomb, dirait-on !

... ET « LE TIGRE EN PAPIER »

On se rappelle bien que les Chinois, emportés par la polémique avec les Russes, ont déclaré un jour, que les Occidentaux, même abondamment pourvus en bombes atomiques, ne sont que des « tigres en papier ». Cette image a dû plaire aux organisateurs de la Conférence de Bruxelles. Bien que la documentation authentique ne manque pas en Occident, ils ont déclaré que le communisme tombe en ruine et qu'il a déjà perdu ses dents. Alors, on peut l'attaquer de front pour libérer les pays de l'Est ? Surtout, pas ça : il faut l'aider ! disent ces Sages de l'Occident.

La Conférence de Bruxelles n'était pas encore terminée, quand les catholiques français, ont appris qu'ils son menacés — et encore de l'intérieur, — par

l'entreprise montée par la N.K.V.D. soviétique, qui s'appelle « PAX » ; ce groupe pseudo-catholique et crypto-communiste polonais a su — profitant de l'euphorie de la co-existence pacifique — pénétrer la société catholique française et poser de solides jalons sur sa route. Un mois après des catholiques français en venaient aux mains dans la crypte d'une église parisienne et on voyait sur les murs de la capitale de la France, des affiches criant : « Pas de PAX à Paris ». Des quotidiens, des hebdomadaires et des revues de tous les bords, ont écrit — et ne cessent pas d'écrire — sur l'affaire « PAX ». Il ne nous appartient pas de consacrer nos colonnes pour donner des détails sur cette curieuse affaire. Nous ne la citons que comme exemple. Ceux qui sont obnubilés par des « changements » à l'Est, feraient bien de préparer leur défense : l'armée « change » aussi quand elle avance !

Pour connaître l'affaire « PAX » lire : Itinéraires (4, rue Garancière, Paris 6^e, janvier 1964), et Permanences (3, rue Copernic, Paris 16^e, Mars 1964).

Le monde occidental livrera-t-il à l'U.R.S.S. des équipements et..... l'argent pour les payer ?

Avec l'aimable autorisation de l'Auteur, nous publions ci-dessous l'article de M. Lucien LAURAT, grand spécialiste de l'économie soviétique, paru dans « Le Figaro » du 17-3-1964. Nous dédions cet article aux organisateurs de la Conférence sur l'Europe Centrale et Orientale, qui s'est tenue à Bruxelles, en janvier 1964.

L'U.R.S.S. a un besoin énorme de crédits étrangers. Elle a dû exporter de l'or, pour se procurer dans le monde occidental, le blé que son agriculture n'est pas en mesure de donner à une population qui s'accroît de 3 millions d'habitants par an. Son industrie, dont les gouvernants avouent les difficultés et les impasses, avec une louable franchise, n'est pas capable de produire par ses propres moyens le fonds d'investissement excessif qu'exigent les ambitions dénoncées des planificateurs.

C'est pourquoi le Kremlin s'adresse à l'étranger, dit capitaliste, pour obtenir une importante fraction de ce fonds d'investissement. L'Occident devrait fournir ce fonds sous deux formes : en outillage et en argent. En d'autres termes, le monde occidental est appelé à livrer à l'U.R.S.S., à la fois des installations, de l'équipement, etc... et l'argent pour les payer.

De telles opérations nécessitent des crédits à long terme. Des pourparlers sont en cours depuis quelque temps déjà, et certains milieux d'affaires du monde libre semblent désireux d'accéder aux sollicitations soviétiques. Ils trouvent que de telles transactions, portant sur des sommes exceptionnellement élevées, pourraient être avantageuses sur le plan économique, lucratives sur le plan financier et — en resserrant les liens économiques Est-Ouest — propices à la paix.

Nous croyons devoir mettre en garde contre de telles illusions. Point n'est besoin de rappeler longuement les mauvaises expériences faites dans le passé, par les créanciers de l'U.R.S.S. Les souscripteurs des emprunts russes d'avant 1914, attendent toujours d'être remboursés. Les dettes contractées par l'U.R.S.S. pendant la dernière guerre, au titre du « prêt-bail » sont toujours en souffrance, du moins en grande partie. Et c'est une vieille vérité d'expérience, que c'est toujours le débiteur qui tient le créancier...

Aujourd'hui, d'ailleurs, il y a de bien plus que d'une éventuelle défaillance du débiteur. Il s'agit de savoir, si oui ou non, l'Occident consentira à participer avec ses propres capitaux au surarmement soviétique.

FINANCERONS-NOUS LE REARMEMENT SOVIETIQUE ?

On nous objectera que le développement de l'industrie chimique est une affaire éminemment pacifique et que la production d'engrais et de matières plastiques se situe dans un secteur qui n'a rien à voir, ni avec l'industrie lourde, ni avec l'industrie de guerre, et ne peut que servir, en favorisant les consommateurs, la cause de la concorde et de la « détente ».

Examinées de près, ces objections ne résistent cependant pas à une critique sérieuse.

Il convient tout d'abord de souligner que l'économie soviétique, si essoufflée qu'elle soit, dispose d'un fonds d'investissement suffisant pour financer par ses propres moyens l'édification d'une puissante industrie chimique. Une réduction sérieuse de ses dépenses de guerre et de ses investissements militaires lui permettrait aisément d'y parvenir sans faire appel à l'étranger. Or, dans le budget pour l'année en cours, les dépenses militaires n'ont été réduites que de 4,3%. Et l'on ignore si les investissements dans l'industrie de guerre ont été diminués. Il est permis d'en douter.

Ensuite, il est peut-être utile de lire attentivement le discours prononcé par Khrouchtchev au Plenum dit « chimique » de décembre dernier. Contrairement à ce qu'écrivaient à l'époque de nombreux commentateurs, il n'y était nullement question d'un ralentissement de la production de l'industrie lourde ni de l'industrie de guerre. Il n'y était aucunement question d'une éventuelle conversion de l'économie soviétique, vers des objectifs plus pacifiques.

Khrouchtchev soulignait au contraire (« Pravda » du 10 décembre 1963, p. 5, col. 2 et 3) la nécessité de « mettre les conquêtes de la chimie au service de l'industrie lourde ». La seule industrie des câbles, indiquait-il pourra, grâce à l'utilisation des matières plastiques « dégager pour d'autres besoins (on devine lesquels, L.L.) jusqu'à 1970, environ 400.000 tonnes de plomb ». Les matières plastiques pourront « remplacer aussi le fer ». En parlant de la contribution mécanique et électrique, il déclarait que les matières plastiques pourraient « remplacer environ un demi-million de tonnes de métaux non ferreux et environ 3 millions de tonnes de laminés et de tuyaux ».

Ces déclarations sont assez explicites pour nous dispenser de les commenter. En accordant à l'U.R.S.S. des crédits à long terme pour développer son industrie chimique, l'Occident dispenserait le Kremlin de réduire ses investissements dans les industries de guerre. Il lui fournirait au contraire les moyens d'en accélérer l'expansion.

Lucien LAURAT.